

TRZY POLONIJNE KOBIETY SUKCESU Z CHICAGO W ŚWIETLE ICH RELACJI¹

JOANNA WOJDON

Uniwersytet Wrocławski

Artykuł oparty jest o wywiady, przeprowadzone w 2014 r. w Chicago z trzema Amerykankami polskiego pochodzenia: Christine Long, Marią Cieślą i Lucyną Migalą. Wszystkie one wychowały się po II wojnie światowej w rodzinach polskich imigrantów. Każda z nich odniosła sukces zawodowy, choć pojęcie to może mieć różne znaczenie przypadku każdej z nich. Ch. Long organizowała kampanie wyborcze demokratycznych kandydatów na burmistrza Chicago i pomagała przy organizacji kampanii Komitetu Obywatelskiego w Polsce w 1989 r. Następnie pracowała dla Tadeusza Mazowieckiego w czasie jego kampanii prezydenckiej w 1991 r. M. Cieśla aktywnie działała w Legionie Młodych Polek w Chicago, a następnie została prezeską Muzeum Polskiego w Ameryce. L. Migala założyła i przez wiele lat prowadzi zawodowy polonijny zespół śpiewaczy „Lira Ensemble”. W wywiadach przedstawiają swoje dzieciństwo, kształtowanie tożsamości: polskiej, amerykańskiej lub polonijnej, swoje relacje z rodzicami, rodzeństwem, kolegami ze szkoły, a także z działaczami polonijnymi, w tym z „niezłomnymi” z pokolenia emigracji wojennej i powojennej, a wreszcie z własnymi dziećmi (obserwując proces ich amerykanizacji). Komentują życie polonijne w Chicago, stosunki wewnątrz Polonii i między Polonią a Polską, często z perspektywy bardzo osobistej, odnoszą się do przyczyn rozmaitych problemów, z którymi przyszło im się zmierzyć w życiu prywatnym i zawodowym. Artykuł konfrontuje opowieści bohaterki z bardziej ogólnymi kwestiami powojennych dziejów Polonii amerykańskiej, a także odnosi się do koncepcji polonijnego sukcesu.

Słowa kluczowe: Polonia amerykańska, dzieci polonijne, kobiety-imigrantki, sukces imigrantów, muzyka polonijna, organizacje polonijne, Polonia amerykańska i Partia Demokratyczna, wybory w Polsce w 1989 roku, historia mówiona Polonii amerykańskiej

¹ Artykuł oparty jest na referacie wygłoszonym podczas dorocznej konferencji Polish American Historical Association w Atlancie w 2016 r.

THREE POLISH AMERICAN WOMEN OF SUCCESS AND THEIR STORIES

The article is based on the interviews conducted in 2014 in Chicago with three Polish American women: Christine Long, Maria Cieśla and Lucyna Migąła. Each of them was raised in a family of the Polish immigrants after the Second World War. Each of them succeeded in her professional career though the word success may have a different meaning in each case. Long organized election campaigns for the Democratic candidates in Chicago and helped organizing the 1989 campaign of the Citizens' Committee (Komitet Obywatelski) in Poland. Then she worked for Tadeusz Mazowiecki during his presidential campaign of 1991. Cieśla was active in the Legion of Young Polish Women in Chicago and later became a president of the Polish Museum of America. Migąła has founded The Lira Ensemble, a professional Polish American signing ensemble. In their oral histories they presented their childhoods, their striving for identity: Polish or American, or Polish-American, and their relations with parents, siblings, schoolmates, with the Polish American activists, including the "steadfast" of the World War II and post-war immigration, and eventually with their own children (observing the process of Americanization). They comment on the Polish American life in Chicago, on the relations within the Polish group and with the country of their ancestors, often from their personal perspective, and reflect on the reasons of various problems they had to face in their private lives and professional careers. The article confronts their stories with some larger issues of the post-World War II Polish American history and discusses the idea of the Polish American success.

Keywords: Polish Americans, Polish American children, post-WWII ethnic history, ethnic women, ethnic success, Polish American music, Polish American organizations, Polish Americans and Democratic Party, Polish elections 1989, Polish American oral history

Bohaterkami niniejszego szkicu są Christine Przybyła-Long, Lucyna Migąła oraz Maria Bronny-Cieśla – trzy kobiety o polonijnym rodowodzie, dobrze znane w kręgu chicagowskiej Polonii. Wszystkie trzy są córkami rodziców, którzy wyemigrowali z Polski do Ameryki, ale miejsca urodzenia każdej z nich są różne. To Stany Zjednoczone, Niemcy i Polska. Wszystkie trzy spędziły jednak w USA całe swoje świadome życie, od najmłodszych lat dzieciństwa. Maria Cieśla od wielu lat związana jest z Muzeum Polskim w Ameryce. W latach 2005–2015 pełniła funkcję dyrektora tej zasłużonej placówki powołanej w 1939 r. przez Mieczysława Haimana i gromadzącej zbiory związane z historią Polski i Polonii². Lucyna Migąła od pięćdziesięciu lat kieruje profesjonalnym zespołem wokально-tanecznym „Lira Ensemble”, który sama założyła. Współtworzyła też prowadzony przez ojca polonijny program radiowy, równocześnie wspierając

² G. Ruszczyk (red.) (2003), *Muzeum Polskie w Ameryce – historia i zbiory. The Polish Museum of America – History and collections*, Warszawa.

inne przedsięwzięcia rodzinne. Aktywnie działała w polonijnych organizacjach, ubiegała się nawet o prezesurę Związku Polek. Była też dziennikarką amerykańskiej sieci telewizyjnej NBC News, w której m.in. obsługiwała pierwszą wizytę papieża Jana Pawła II w Polsce w 1979 r. Christine Long prowadziła kilka wielkich kampanii wyborczych Partii Demokratycznej w Chicago, w tym Jimmy'ego Cartera na prezydenta, kilku kongresmanów i senatorów. Wspierała także Komitet Obywatelski Lecha Wałęsy w czerwcowych wyborach 1989 r. w Polsce, organizując jego pracę biurową. Pracowała przy polskiej kampanii prezydenckiej w 1990 r. Wreszcie, na początku lat dziewięćdziesiątych XX w., dzięki kontaktom w Białym Domu skutecznie lobbowała za uregulowaniem statusu imigracyjnego ponad 4000 Polaków osiadłych w USA.

Artykuł oparty jest na wywiadach przeprowadzonych w Chicago wiosną i latem 2014 r. Biografie bohaterek są podstawą rozważań o ich sukcesie – jego definicji, wyznacznikach, kategoriach. Z literatury poświęconej Polonii amerykańskiej wielokrotnie przebija przekonanie o potrzebie osiągnięcia sukcesu, ale i o braku wyraźnych sukcesów polskiej grupy etnicznej. Częściej chyba można usłyszeć narzekania na to, czego się nie udało, niż spotkać się z dumą z osiągnięć. Wydaje się, że trzy kobiety, o których mowa, mogą mówić, że odniosły sukces. Co to znaczy? Czy są to sukcesy na miarę ambicji Polonii? Pokolenia dzieci imigrantów? Mieszkańców Chicago? Kobiet? Jakich obszarów te sukcesy dotyczą? Jak same bohaterki patrzą na swoje życie, wchodząc w wiek emerytalny? Jakie czynniki odgrywają istotną rolę w polonijnych sukcesach?

UWAGI METODOLOGICZNE

Pierwotnym celem przeprowadzonych wywiadów nie było odtworzenie biografii rozmówczyń. Noty biograficzne miały służyć jako pomocnicze źródło w pracach nad powojenną historią Polonii amerykańskiej. Głównym celem mojego półrocznego pobytu w Chicago w 2014 r. w ramach stypendium Fulbrighta była obszerna kwerenda biblioteczna i archiwalna. Nie unikałam jednak również obserwacji uczestniczącej ani rozmów z przedstawicielami różnych grup miejscowej Polonii, którzy dzielili się uwagami i udzielali wskazówek, co i gdzie jeszcze należałoby zobaczyć, przeczytać albo z kim się spotkać. Tego też spodziewałam się po przytaczanych tutaj wywiadach. Tymczasem głównie z inicjatywy rozmówczyń przerodziły się one w dość zwarte, uporządkowane relacje biograficzne, z rzadka tylko przerywane moimi komentarzami lub pytaniami. Wybierając rozmówczynię, nie kierowałam się podobieństwem ich życiorysów. Na dobrą sprawę trudno w ogóle mówić o wyborze, była to raczej sprawa przy-

padku. Dopiero *post factum* okazało się, że wywiady same w sobie stanowią interesujący materiał badawczy, tym cenniejszy, że od lat siedemdziesiątych nie prowadzono większych projektów *oral history* wśród chicagowskiej Polonii³.

Ze względu na wspomniane wyżej założenie pomocniczego tylko charakteru wywiadów nie są to wzorcowe przykłady warsztatu naukowego *oral history*. Ponieważ jednak nie sposób już tych braków nadrobić, pozostaje skupić się na możliwie pełnym wykorzystaniu tych danych, które udało się pozyskać.

Najdłuższa i najbardziej szczegółowa była relacja Christine Long. Całe spotkanie w jej apartamencie nad jeziorem Michigan trwało prawie pięć godzin, w tym połowę zajęła jej ciągła relacja biograficzna⁴, zaś resztę – przeglądanie domowego archiwum i rozmowy na różne tematy, związane z Polonią. Z Lucyną Migalą spotkałam się na Uniwersytecie Loyoli po godzinach pracy w siedzibie prowadzonego przez nią zespołu „Lira Ensemble”. Pierwotnie miałyśmy rozmawiać przez dwie godziny, ale pożegnania przeciągnęły się na kolejne półtorej. Wreszcie Maria Cieśla, jako wówczas jeszcze urzędująca dyrektor Muzeum Polskiego w Chicago, znalazła dla mnie godzinę w swoim biurze, nie licząc kilku przelotnych rozmów przy okazji kwerendy, którą prowadziłam w czytelni Muzeum. Cały wywiad z Marią Cieśłą został nagrany. Christine Long poprosiła o wyłączenie mikrofonu w pewnym momencie (choć później przyznała, że nie było to chyba konieczne), zaś Lucyna Migala nie chciała, by rejestrować jej uwagi dotyczące spraw prywatnych.

POLSKIE POCHODZENIE I JEGO BALAST W DZIECIŃSTWIE

Christine Przybyła-Long urodziła się w Stanach Zjednoczonych w rodzinie już dobrze tam zadomowionej jako najmłodsza z rodzeństwa. Jej rodzice wyemigrowali z zaboru rosyjskiego na przełomie XIX i XX wieku po części z powodów ekonomicznych, a po części chcąc uniknąć prześladowań politycznych związanych z działalnością niepodległościową. Po pewnym czasie spędzonym w Nowym Jorku osiedlili się w Chicago, gdzie ojciec prowadził sklep. Mieszkali jednak z dala od dzielnic polonijnych i Christine była jedynym polskim dzieckiem na podwórku i w szkole. Rówieśnicy, ale również nauczyciele,

³ M. Daniels, *Oral History Archives of Chicago Polonia (Project) records, 1976–1977. Descriptive Inventory for the Collection at the Chicago History Museum*, <http://chsmedia.org/media/fa/fa/M-O/OHACP-inv.htm> [accessed 12.12.2015].

⁴ Jej większa część została opublikowana w: C. Przybyła-Long, J. Wojdon (2015), *And she helped four thousand people become citizens of the United States*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej”, nr 6, s. 133–158.

wytykali jej nazwisko nie do wytrzymania (*impossible name* dotyczyło także imienia, jako że była jedyną Christine w klasie i na podwórku). Nie potrafiła sobie z tym poradzić i wdawała się nawet w bójki z innymi dziećmi. Dopiero na studiach doszła do tego, by tym, którzy zgłaszali zastrzeżenia do jej nazwiska, mówić, że to test ich inteligencji i aby go zdać, muszą potrafić je wymówić. Jeszcze w szkole średniej cierpiała jednak z powodu swojej inności. Być może poczucie krzywdy albo chęć upodobnienia się do otoczenia spowodowały, że nie chciała się uczyć polskiego. Mimo że rodzice mówili do niej po polsku, uparcie odpowiadała po angielsku. I do dzisiaj rozumie, ale nie mówi – mimo długich pobytów w Polsce i bliskich kontaktów z Polakami.

Maria Bronny-Cieśla urodziła się Niemczech w rodzinie lekarza, który po II wojnie światowej znalazł się w obozie dipisów. Jeszcze jako niemowlę przybyła z rodzicami do USA pierwszym transportem z polskimi imigrantami w ramach uchwalonej w 1948 r. przez amerykański Kongres ustawy DP Act. Nie byli jednak typową rodziną imigrantów, która za oceanem musiała startować od zera, by prostymi pracami fizycznymi zapewnić sobie byt i móc realizować „misję wygnańców”⁵. Jeszcze w Europie ojciec Marii miał dobre kontakty i współpracował z komisją kwalifikującą na wyjazd do USA. Nostryfikował swój dyplom, dzięki czemu mógł podjąć pracę w zawodzie lekarza. Nie wybrał jednak wielkiej chicagowskiej metropolii, lecz małe miasteczko w stanie Illinois. Do Chicago dojeżdżali wraz z żoną co sześć tygodni, by uczestniczyć w zebraniach organizacji wychodźstwa wojennego. Maria dorastała więc – podobnie jak Christine Przybyła – w środowisku całkowicie amerykańskim. Również ona nauczyła się rozumieć, ale nie mówić po polsku (choć częściej można usłyszeć krótkie, kilkuwyrazowe, polskie wstawki w jej narracji). Nie wspominała przy tym o swoim buncie czy uporze, raczej o naturalnym biegu rzeczy, którego po latach nieco żałuje.

Lucyna Mięgała urodziła się w Polsce. Jej rodzice zdążyli legalnie wyjechać na zaproszenie mieszkającego w Chicago stryja Bonawentury tuż przed zapadnięciem żelaznej kurtyny. Dzieci wychowywały się w polonijnej dzielnicy Chicago, w polskim domu. Z rodzicami rozmawiało się tylko po polsku – udawali, że nie rozumieją angielskiego. Pani Mięgała mówi więc po polsku dość swobodnie, choć z wyraźnym amerykańskim akcentem. Mówiła, że gdy spędza w Polsce kilka tygodni, jej polszczyzna znacznie się poprawia – na tyle, że pracownicy kontroli granicznej ani ochrony w Telewizji Polskiej w latach siedemdziesiątych nie chcieli uwierzyć, że jest Amerykanką, a nie Polką. Mimo tej pracy i presji rodziców rodzeństwo między sobą rozmawiało i nadal rozmawia po angielsku.

⁵ A. Jaroszyńska-Kirchmann (2004), *The Exile Mission. The Polish Political Diaspora and Polish Americans. 1939–1956*, Athens (Ohio).

MŁODOŚĆ I ZAANGAŻOWANIE W ŻYCIE POLONIJNE

Rodzice wszystkich trzech moich rozmówczyń aktywnie uczestniczyli w życiu polonijnego Chicago. Nawet jeśli nie piastowali eksponowanych stanowisk, to brali udział w spotkaniach organizacyjnych. Co istotne dla samych bohaterek – zabierali ze sobą na te spotkania dzieci. Jak mówi Christine Long: w tamtych czasach nie zatrudniało się opiekunek do dzieci, więc ciągaliby mnie na te wszystkie zebrania. Christine chodziła więc z matką na spotkania Ligi Morskiej i brała udział w rozmaitych działaniach kulturalnych. Widziała matkę czytającą polską prasę i książki. Asystowała rodzicom przy zakładaniu Kongresu Polonii Amerykańskiej i przysłuchiwała się spotkaniom z powojennymi przybyszami z Polski.

Maria Cieśla także towarzyszyła swoim rodzicom w ich comiesięcznych wyprawach do Chicago na zebrania polonijnych organizacji. Gdy przyjechała do Chicago na studia, bez wahania włączyła się już sama w prace różnych polonijnych organizacji – z czego najtrwalsze okazało się zaangażowanie w Legionie Młodych Polek⁶ oraz w Muzeum Polskim.

Migałowie mieli prawdziwe polonijne imperium. Józef Migała, ojciec Lucyny, wręcz tryskał pomysłami i zakładał wciąż nowe firmy. Był właścicielem biura pośrednictwa w handlu nieruchomościami, restauracji, programu radiowego⁷. Cała piątka jego dzieci wchodziła w dorosłe życie, pomagając rodzicom w tych rodzinnych biznesach. Dawało im to okazję nawiązywania licznych kontaktów wśród Polonii i znajdowania się w samym centrum chicagowskiego życia polonijnego. Dopiero stamtąd wychodzili w szerszy amerykański świat.

Rola rodziny w kształtowaniu tożsamości polonijnej wydaje się zatem kluczowa. Ważne też, że wszystkie moje bohaterki podczas studiów – które ukończyły przy wyraźnym wsparciu rodziców – zaakceptowały swoje polskie pochodzenie. Jako młode osoby dorosłe już z własnej woli zaangażowały się w sprawy polonijne i zaangażowanie to stało się istotnym elementem ich biografii⁸.

⁶ Założony w 1939 r. w Chicago Legion Młodych Polek nie doczekał się monografii naukowej. Zasadnicza jego działalność polega na organizowaniu dorocznego „balu debutantek”, będącego formą pozyskiwania funduszy, rozdzielanych następnie na różne inicjatywy polskie i polonijne. Jego archiwum zdeponowane zostało na uniwersytecie Loyoli w Chicago.

⁷ Już na emeryturze doktoryzował się na podstawie rozprawy, która następnie ukazała się drukiem: J. Migała (1984), *Polskie programy radiowe w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa.

⁸ Podobnymi spostrzeżeniami na temat walki o tożsamość dzieliły się uczestniczki spotkania (w tym dzisiejsze studentki polskiego pochodzenia) Third Tuesday Polish Book Club, skupione go wokół książki M. Erdmans, *Grasiński Girls* w Muzeum Polskim w Chicago, 16 IV 2014 r.

PROBLEMY POLONII

Wszystkie trzy rozmówczynie były zgodne co do tego, że aktualny stan Polonii amerykańskiej daleki jest od ideału. Różniły się jednak w szczegółowych diagnozach i pomysłach na przezwycięzenie problemów. Uwagi na temat Polonii były istotnym elementem każdej z narracji – choć być może nie tyle dlatego, że są to sprawy istotne w ich życiorysach, lecz dlatego, że był to obszar mojego zainteresowania. Przedstawię zatem pokrótce jedynie te kwestie, które mogą mieć związek z sukcesami lub porażkami moich bohaterek oraz z ich pozycją i zaangażowaniem w działalność społeczną.

Zarówno Maria Cieśla, jak i Christine Long krytycznie ustosunkowały się do przedstawicieli „niezlomnych” i do ich stosunku wobec „starej” Polonii. O ile literatura przedmiotu rozpatruje napięcie między tymi grupami na gruncie różnic w pochodzeniu społecznym, w wykształceniu, statusie społecznym w kraju pochodzenia i osiedlenia, niespełnionych oczekiwaniach⁹, o tyle z punktu widzenia obu moich rozmówczyń była to przede wszystkim różnica temperamentów i nastawienia do świata oraz do drugiego człowieka. Ich ogląd uwarunkowany został bez wątpienia doświadczeniami z dzieciństwa – z dyskusji podczas spotkań, na które „ciągnęli” je rodzice. Nawet jeśli niewiele z nich rozumiały, to „niezlomni” jawili się im jako gniewni, rozgorączkowani, rozkrzyczani, pełni pretensji. Dla Christine Long, która miała doświadczenia wcześniejszych zebrań, sprzed DP Act, atmosfera spotkań z udziałem nowo przybyłych zdecydowanie kontrastowała ze znanym dotąd spokojem i wzajemną życzliwością. Mówi: „również dawniej ludzi miewali różne sprzeczne opinie, ale wyrażali je jak wobec partnerów (*with your peer*), nie było w tym nic negatywnego”, natomiast w przypadku nowo przybyłych „to nie wyglądało jak argumenty polityczne, lecz stało się raczej bardzo osobistą niechęcią [...] Nie pamiętam treści, pamiętam [...] wrogość. Ton, który słyszałam u tych ludzi”. Nie chciała uczestniczyć w tej nowej formule, czuła niechęć do przybyszów. Mówi: „Nigdy właściwie nie nawiązaliśmy z nimi bliższych stosunków”.

Maria Cieśla zwraca uwagę, że „niezlomni” często i z uporem zabierali głos w różnych sprawach i że wyzywali wszystkich od komunistów, nawet nie mając żadnych na to dowodów. Uważa, że to było niesprawiedliwe i „okropne”. Sama, mimo że od dzieciństwa była zaprzyjaźniona przez ojca z Kazimierzem

⁹ S. Blejwas (1988), *Nowa i stara Polonia: napięcia w społeczności etnicznej*, w: Kubiak H., Kusielewicz E., Gromada T. (red.), *Polonia amerykańska. Przeszłość i współczesność*, Wrocław, s. 705–726; A. Jaroszyńska-Kirchmann, *Exile mission, op. cit.*

Łukomskim¹⁰, spotkała się z ostrą krytyką ze strony jego samego i innych „niezłomnych”, gdy wiosną 1989 roku wzięła udział (wraz z dość liczną grupą chicagowskiej Polonii, w tym z nowo wybranym prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwardem Moskałem) w wycieczce do Polski na pokładzie pierwszego boeinga w barwach LOT-u. LOT jako linia państwowa uznawany był przez „niezłomnych” za przedsiębiorstwo „reżymowe”, a cała wizyta – za instrument w rękach propagandy władz warszawskich. Cieśla uznaje te zarzuty za wyolbrzymione i krzywdzące – zwłaszcza w świetle wcześniejszej działalności kierowanych przez siebie organizacji, np. Legionu Młodych Polek (choć opowiada tu raczej o działaniach koleżanek wywodzących się właśnie z emigracji wojennej, które przemycały do kraju pokaźne ilości amerykańskich dolarów, ukrytych w bagażu i ubraniach).

Jedynie Lucyna Migala nie ma wobec „niezłomnych” żadnych negatywnych odczuć. Twierdzi, że ona sama nie angażowała się nigdy w działalność polityczną, bo skupiła się na promowaniu polskości wśród Polonii. W tych działaniach kontakty z Polską były niezbędne i „niezłomni” przyjęli to do wiadomości. Wspomina spotkanie polonijne, podczas którego prowadzący najpierw potępił tych, którzy utrzymywali kontakty z reżymem, po czym z entuzjazmem powitał zespół „Lira”, który właśnie wrócił z Polski. Twierdzi, że nigdy nie spotkała się z ich strony z żadnymi zarzutami – choć jej ojciec już owszem, natomiast stryj Bonawentura przewodniczył komitetowi wsparcia opozycji demokratycznej w Polsce¹¹, czym zdobywał wielkie uznanie emigracji wojennej.

Najnowsza emigracja także budzi emocje. Zdaniem wszystkich moich rozmówczyń nowi przybysze różnią się od dawnych. Nie włączają się w życie organizacyjne Polonii, przez co organizacje nie mają takiego wigoru jak dawniej. Najbardziej krytyczna wobec nowych jest Maria Cieśla, która mówi, że nowa Polonia jest pasywna, nie przychodzi, nie pracuje. „Twierdzą, że nie mają czasu, ale w gruncie rzeczy nikt nie ma czasu, tylko trzeba umieć go znaleźć (*you make time*)”. Cieśla oskarża o to – jak wielu innych przedstawicieli Polonii¹² – wychowanie komunistyczne i przyzwyczajenie ludzi, że sprawy zostaną

¹⁰ Kazimierz Łukomski, były cichociemny, po II wojnie światowej osiadł w Chicago, gdzie aktywnie działał w Stowarzyszeniu Samopomocy Nowej Emigracji oraz w Wydziale Stanowym Kongresu Polonii Amerykańskiej. W 1968 r. został wiceprezesem KPA i był głównym doradcą prezesa Alojzego Mazewskiego w sprawach polskich.

¹¹ A. Czuma (1993), *Dla niepodległości Polski. Zarys historii Komitetu Pomocy dla Opozycji Demokratycznej w Polsce działającego w Chicago w latach 1976–1990*, Chicago (maszynopis).

¹² S. Blejwas (2005), *The Polish Singers Alliance of America, 1888–1998. Choral Patriotism*, Rochester, s. 179; J. Cisek (2003), *Polski Komitet Emigracyjny. Polish American Immigration And Relief Committee (PKI-PAIRC) w Nowym Jorku*, New York, s. 195–196, 201; J. Krawiec (2015), *Od Bachórcza do Chicago*, Warszawa, s. 285–306 (przedstawia różne krytyczne uwagi pod adresem

rozwiązane za nich i podane im na tacy. Równocześnie jednak zauważa, że osłabienie życia organizacyjnego nie jest wyłącznie polonijnym problemem¹³, zaś w innym miejscu usprawiedliwia mniejsze zaangażowanie swojej córki w działalność organizacyjną Polonii tym, że teraz są inne czasy i ludzie mają mniej czasu niż dawniej.

Lucyna Mięgała wskazuje również, że nowi przybysze doprowadzali do szaleńczej starą Polonię swoimi wybujałymi oczekiwaniami, przede wszystkim pomocy socjalnej po przybyciu do Ameryki. Ale uważa, że mieli rację i że to dzięki nim polska grupa etniczna w Chicago korzysta z różnego rodzaju przywilejów, o które duma starej Polonii nie pozwoliłaby nawet zabiegać.

Christine Long przywołuje z kolei przykłady własnej owocnej współpracy z nowymi przybyszami z Polski, np. z Tomaszem Tabako¹⁴ czy Ewą Wierzyńską¹⁵. Łączy z nimi jak najserdeczniejsze wspomnienia.

Wszystkie zgadzają się, że głównymi problemami Polonii są kryzys przywództwa i brak jasnego celu działania po upadku reżymu komunistycznego w Polsce¹⁶. Wskazują na podziały wśród Polonii i spadek aktywności organizacji polonijnych. Lucyna Mięgała przytacza opowieść o Amerykanach polskiego pochodzenia, którzy znaleźli się w piekle. Kocioł każdej narodowości miał tam swojego diabła, który pilnował, by nikt nie wydostał się na zewnątrz. Jedynie polonijny kocioł pozostawał bez nadzoru. Na pytanie, dlaczego Polonii nikt nie pilnuje, diabeł miał odpowiedzieć, że oni sami ściągają w dół każdego, kto próbuje wspiąć się ponad krawędź. Jest to ilustracja do wspomnienia porażki Mięgały w wyborach na stanowisko prezesa Związku Polek w 1995 r.¹⁷ Z żalem

nowo przybyłych, choć czasem próbuje ich też usprawiedliwiać); por. *Region USA. Działacze „Solidarności” o kraju, o emigracji, o sobie, rozmawiał A. Krajewski*, Londyn 1989, s. 107, 149.

¹³ Por. np. A. Kostiainen (2014), *Finns in the United States: A History of Settlement, Dissent, and Integration*, East Lansing, Michigan.

¹⁴ T. Tabako, działacz i archiwista podziemnej „Solidarności”, wyemigrował do USA w 1989 r., gdzie po studiach rozpoczął karierę akademicką. W latach 1993–2000 wydawał czasopismo „2B: A Journal of Ideas” – biogram w Encyklopedii Solidarności, http://www.encyklopediasolidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Tomasz_Miko%C5%82aj_Tabako

¹⁵ Ewa Wierzyńska wyemigrowała do USA w 1984 r. Pracowała w Chicago w biurze kongresmana Rostenkowskiego, gdzie zajmowała się m.in. sprawami polskimi, zob. spuścizna D. Rostenkowskiego w Loyola University Chicago.

¹⁶ D. Pienkos (2015), *The Polish American Congress and the Organized Polish American Community Since 1999: Defining a New Mission After Poland’s Entry to NATO*, „The Polish Review”, nr 1.

¹⁷ W pierwszej turze głosowania był niemal remis (133 głosy dla Mięgały i 135 dla Delphine Lytell oraz 16 dla Sharon Zago; w drugiej turze Lytell otrzymała 153 głosy, a Mięgała 132) – A. i D. Pienkos (2003), *“In the Ideals of Women is the Strength of a Nation”: A History of the Polish Women’s Alliance of America*, Boulder – New York, s. 248–249.

stwierdza, że delegatki wołały kandydatkę, której związek z polskością był bardzo problematyczny.

Lucyna Migąła postanowiła zatem funkcjonować na własną rękę, nie oglądając się na instytucjonalne poparcie Polonii i działać raczej na rzecz niż w ramach Polonii. Maria Cieśla wciąż pozostaje aktywna w polonijnych organizacjach i tam realizuje się zawodowo i społecznie. Christine Przybyła-Long ceni sobie niezależność i pracę z pozycji „wolnego strzelca” (mówi, że nigdy nie była w stanie pracować na etacie – zarówno z powodu cech charakteru, jak i stanu zdrowia), ale wspiera finansowo bardzo wiele różnych inicjatyw polonijnych. Mówi, że wysłała swoje czeki wszystkim, których działania uznaje za warte wsparcia.

DOŚWIADCZENIA Z POLSKĄ

Wszystkie trzy rozmówczynie mają jak najlepsze wspomnienia związane z Polską. Christine Long i Lucyna Migąła podkreślają dumę ze swoich polskich korzeni, a także z tego, że mogły pomagać Polsce i Polakom, jak również promować Polskę w Stanach Zjednoczonych. Przytaczają przy tym szerzej nieznane przykłady tych działań.

Christine Long znaczną część swojej opowieści poświęca własnym działaniom w ramach National Democratic Institute, który został powołany w 1983 r. w łonie Partii Demokratycznej z zadaniem niesienia pomocy w tworzeniu instytucji i praktyk demokratycznych w świecie¹⁸. Wysłał do Polski doradców zarówno przed wyborami parlamentarnymi 1989 roku, jak i prezydenckimi roku 1990. Nie mieli oni pomagać jednej konkretnej partii politycznej, lecz asystować w tworzeniu mechanizmów rodzącej się demokracji. Objęli więc wsparciem wszystkie partie (łącznie z Polskim Stronnictwem Ludowym) poza postkomunistami. Christine opowiada, jak na przykład naciskali na promocję kobiet w strukturach partyjnych, co nie zawsze spotykało się ze zrozumieniem wśród byłych opozycjonistów. Uczyli też, jak prowadzić sekretariat, jak organizować kampanię.

Maria Cieśla i Lucyna Migąła zdradziły niektóre sposoby przekazywania pomocy materialnej na potrzeby opozycji demokratycznej w Polsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Znane są kanały przerzutowe przez Jerzego Giedroycia, który wykorzystywał sieć kolportażu paryskiej „Kultury”. W zbiorach „komitetu Migąły” zachowały się stosowne czeki bankowe¹⁹. Nie można

¹⁸ <https://www.ndi.org/whoweare> [data dostępu: 20 VII 2016].

¹⁹ Hoover Institution (Palo Alto), Assistance Committee for the Democratic Opposition in Poland records, pudło 4.

natomiast liczyć na materialne ślady przekazów pieniężnych, dokonywanych przez polonijne kobiety, które przewoziły pokaźne kwoty ukryte w swoich ubraniach przy okazji prywatnych wizyt w kraju. Najwyraźniej udało się utrzymać te informacje w tajemnicy przed służbami specjalnymi PRL, bowiem nigdy nie zostały przechwycone, nie ma też wzmianek na ten temat w zbadanych materiałach polskiego wywiadu w chicagowskim konsulacie²⁰. To jeszcze jeden dowód na ułomność PRL-owskich służb.

Lucyna Migąła wskazywała na swoje działania zmierzające do promocji polskiej kultury wysokiej w Chicago, przede wszystkim twórczości Cypriana Kamila Norwida. Zasiadała ona w radzie stanu Illinois, która rekomendowała do finansowania rozmaite projekty kulturalne, i tam właśnie korzystała ze swoich talentów oratorskich, by zdobywać fundusze na przedsięwzięcia polonijne. Obecnie od kilku lat organizuje wyjazdy do Polski bogatych Amerykanów (przeważnie niepolskiego pochodzenia), by zachwycić ich Polską i przekonać o polskim dorobku cywilizacyjnym. Starannie dba o najwyższy poziom tych wycieczek. Opowiadała o wyrazach uznania, jakie otrzymuje nie tylko organizatorka, ale przede wszystkim – co dla niej ważniejsze – Polska. Liczy na to, że te pozytywne wrażenia przekładają się później na praktycznie działania podejmowane przez uczestników.

NA NIWIE AMERYKAŃSKIEJ

Aktywność Lucyny Migąły zawieszona jest zatem pomiędzy Polską a Ameryką. Wykorzystuje w niej mechanizmy systemu amerykańskiego – poniekąd zawiedziona wcześniej niechęcią ze strony Polonii. W świecie amerykańskim porusza się nie gorzej niż w polonijnym. Z pewnością pomaga jej doświadczenie w pracy w telewizji – zakończonej po obsłudze wizyty Jana Pawła II w Polsce (jak mówi: cóż wspanialszego mogło jej się w karierze zawodowej przytrafić? – a skoro nic, to zaraz po pielgrzymce zakończyła pracę). Jej grupą docelową są „zwykli”, „niepolscy” Amerykanie. Tak samo postrzega publiczność zasiadającą na koncertach zespołu „Lira”, który zdecydowanie uznaje za dzieło swojego życia. Z pasją opowiada o początkach, o profesjonalnym charakterze, o pozyskiwaniu nut i opracowywaniu choreografii, a także o kłopotach finansowych i konieczności poszukiwania dodatkowych środków. Mówi o występach

²⁰ J. Wróbel (2012), *Polonia chicagowska w dobie „Solidarności” 1980–1989*, Łódź. Książka oparta jest w znacznej mierze na dokumentach wywiadu PRL i o tych praktykach nie wspomina. Sama również prowadziłam kwerendę w przytaczanych przez autora zbiorach, przechowywanych w IPN.

na scenach w Chicago i w innych amerykańskich miastach i o przybliżaniu polskiej kultury i historii dzięki wykorzystaniu muzyki. Chwali się swoim talentem w angażowaniu publiczności.

Również Christine Long pracowała przede wszystkim wśród Amerykanów. To tam budowała swoją pozycję jako organizatorka kampanii wyborczych. Tworzyła podstawy organizacyjne wielkich kampanii politycznych, kładąc podwaliny pod ich profesjonalizację. Dzięki swojej sprawności i skuteczności zyskiwała uznanie najważniejszych postaci Partii Demokratycznej. Ze wzruszeniem wspomina wizytę w Pokoju Ovalnym Białego Domu. Ci, którym pomagała w wyborach, gotowi byli potem pomóc i jej. I tę właśnie gotowość wykorzystywała w działaniach na rzecz Polaków i Polonii. Za swoje największe osiągnięcie uważa doprowadzenie do uregulowania statusu imigracyjnego ponad czterech tysięcy Polaków, nielegalnie przebywających w USA na początku lat dziewięćdziesiątych. Potrafiła wpłynąć na kluczowe postaci w Departamencie Stanu i Biurze Imigracyjnym, by znaleźć mechanizm prawny, który umożliwiłby to przedsięwzięcie. Mówi, że chciałaby, aby na jej kamieniu nagrobnym znalazł się napis, że pomogła czterem tysiącom osób zostać obywatelami Stanów Zjednoczonych.

Maria Cieśla działa głównie wśród Polonii. Jednakże jej skuteczność w prowadzeniu tak dużych polonijnych przedsięwzięć jak Muzeum Polskie czy Legion Młodych Polek świadczą o jej dobrym obeznaniu w amerykańskich mechanizmach funkcjonowania instytucji etnicznych.

SUKCES

Gdy przedstawiałam Christine Long tytuł niniejszego artykułu, zachnęła się, iż nie jest wcale pewna, czy jest kobietą sukcesu. Nie mieli co do tego żadnych wątpliwości ci, którzy znają Christine i słuchali mojego referatu podczas konferencji Polish American Historical Association w Atlancie. W dyskusji pojawiły się pytania o to, na czym polega sukces moich bohaterek, i szerzej – czym jest polonijny sukces.

Z pewnością nie chodzi w ich przypadku o sukces cywilizacyjny, społeczny czy materialny, o którym pisze się w odniesieniu do ogółu polskiej grupy etnicznej po II wojnie światowej²¹. Nie był on ich udziałem nie dlatego, że nadal żyły na nizinach społecznych, lecz dlatego, że ich punkt wyjścia był zdecydowanie wyższy niż polonijna przeciętna. Pochodziły z rodzin wykształ-

²¹ Na przykład: M. Erdmans (2011), *The Polish American Family*, w: Wright R. (red.), *Ethnic Families in America: Patterns and Variations*, Upper Saddle River (NJ), s. 82–99.

conych, o stabilnej sytuacji materialnej, biorących czynny udział w działalności społecznej, dobroczynnej, ale i kulturalnej wśród amerykańskiej Polonii. Można powiedzieć, że moje interlokutorki nie utraciły tego statusu. Trudno jednak sam ten fakt uznać za sukces.

Jeśli jednak rodziny, w których się wychowywały, miałyby pozostać punktem odniesienia, to można powiedzieć, że moje bohaterki łatwiej niż rodzice wchodziły w życie amerykańskie, nieograniczone do polskiej grupy etnicznej. Ceną tego była utrata biegłości w posługiwaniu się językiem polskim i przyjęcie tożsamości amerykańskiej. Wszystkie mówią o sobie, że są Amerykankami polskiego pochodzenia. Wskazują, że nie czują wśród Amerykanów żadnych kompleksów. Nie potrzebują przy tym zatajać czy wyrzekać się polskich korzeni. Nie tylko się ich nie wstydzą, ale także promują polskość, wykorzystując do tego swoją pozycję i kontakty. W swoim biogramie jako członka zarządu City Club of Chicago Christine Long pisze o dumie ze swojego polskiego dziedzictwa i ze swojej pracy na rzecz Polski w czasie transformacji ustrojowej²². Polskie pochodzenie nie stanowiło żadnej przeszkody na ścieżce ich kariery zawodowej, a wręcz potrafiły je wykorzystać, np. Lucyna Mięgała dzięki niemu została wysłana do obsługi papieskiej pielgrzymki, Christine Long organizowała wizytę Lecha Wałęsy w Chicago, a cała publiczna kariera Marii Cieśli związana jest z instytucjami polonijnymi.

Czy odniosły sukces jako kobiety? Z pewnością ponadprzeciętnie angażują się w działalność publiczną, przy czym trudno mówić o nich jako o przedstawicielkach ruchu feministycznego. Wszystkie starają się łączyć życie rodzinne i zawodowe. Otrzymują wsparcie od mężów. Jedynie Lucyna Mięgała wyraża poczucie pewnej porażki w sprawach osobistych, nie chce jednak rozwijać ani upubliczniać tego wątku. Christine Long mówi o cenie zdrowia, którą zapłaciła za zbyt wyczerpujący tryb życia podczas jednej z kampanii – co zakończyło się zatrzymaniem akcji serca i operacją kardiochirurgiczną. Uratował ją mąż. Christine wspomina też o swoich negatywnych doświadczeniach ze współpracy z Edwardem Moskałem. Jako kobietę raziła ją i wprawiała w zażenowanie wulgarność i prostactwo prezesa KPA. Lucyna Mięgała podkreśla konieczność dbania o urodę i o mimikę twarzy w swojej pracy konferansjerskiej. W pewnym sensie usprawiedliwia swoją troskę o urodę i czas temu poświęcany wymogami kariery zawodowej.

Wszystkie trzy kobiety odczuwają pewien niedosyt, jeśli chodzi o swoją rolę matki-Polki. Nie zdołały przekazać w zadowalającym stopniu polskości swoim

²² <https://www.cityclub-chicago.org/about/board-of-governors/christine-przybyla-long> [data dostępu: 20 VII 2016].

dzieciom. Wyraźnie zaznaczały to w swoich narracjach. Dzieci Christine Long zupełnie nie znają języka polskiego i nie angażują się w sprawy polonijne – mimo że jej mąż także ma polskie korzenie. Maria Cieśla chciała nauczyć swoją córkę polskiego, mimo że sama się nim nie posługiwała. Jednak jej się to nie udało. W pewnym stopniu wini za to polonijną szkołę, która nie przyjmowała dzieci pochodzących z domów, gdzie nie mówiło się po polsku. Mimo to udało jej się zachęcić córkę do angażowania się w działania polonijne, przynajmniej do czasu, gdy córka założyła własną rodzinę. Żadne z rodzeństwa Lucyny Migąły (ani ona sama) nie zdołało nauczyć swoich dzieci polskiego, choć wpoili im pewne przywiązanie do polskości. O swoim synu mówi jednak, że mogą mu się podobać polskie dziewczyny, ale nie polskie koncerty.

Jeśli odniesiemy się do pozycji moich rozmówczyń w społeczności polonijnej, to wyraźnie widać, że każda z nich jest w tej grupie liczącą się osobowością. O największym sukcesie może chyba mówić Maria Cieśla. Z pewnością spośród tych trzech osób sprawuje najbardziej eksponowane stanowisko w polonijnym życiu organizacyjnym. Warto przy tym podkreślić, że należy do tej mniejszości emigracji wojennej, która znalazła swoje miejsce w strukturach „starej” Polonii. Jej przedstawiciele częściej dopuszczani byli do kręgów opiniotwórczych, np. jako redaktorzy prasy organizacyjnej (np. Jan Krawiec w Związku Narodowym Polskim, Maria Mirecka-Loryś w Związku Polek)²³, niż do funkcji związanych z decyzjami finansowymi. Zaś Maria Cieśla taką właśnie funkcję pełniła. Co ciekawe, wygląda na to, że całkowicie utożsamiła się ona ze „starą” Polonią i podziela jej krytyczny stosunek wobec fal emigracji powojennej. Lucyna Migąła jest ważną postacią w środowisku chicagowskiej Polonii, choć ma na koncie porażkę w wyborach na prezeskę Związku Polek. Być może nie udało jej się aż tak bardzo zintegrować ze „starą” Polonią, może Związek Polek jest jeszcze bardziej zamknięty, a stanowisko prezeski ma wyższą rangę niż kierownictwo placówki, jaką jest Muzeum Polskie. Może wreszcie zaszkodziły jej sukcesy odnoszone na innych polach, wywołujące niechęć bliźnich. W wywiadzie udzielonym w 2016 r. chicagowskiemu „Dziennikowi Związkowemu” powiedziała jednak, że wszystko to, kim jest, zawdzięcza rodzinie i Polonii²⁴. Jedynie Chri-

²³ Jan Krawiec był redaktorem naczelnym „Dziennika Związkowego”, organu prasowego Związku Narodowego Polskiego, w latach 1968–1986; Maria Mirecka-Loryś – w latach 1964–1995 była redaktorką naczelną „Głosu Polek”, organu Związku Polek w Ameryce. Oboje przyjechali do USA po II wojnie światowej. Ich wspomnienia to: J. Krawiec (2015), *Od Bachórcza do Chicago. Wspomnienia*, Warszawa; M. Mirecka-Loryś (2010), *Odszukane w pamięci. Zapiski o rodzinie, pracy, przyjaźni*, Szczecin.

²⁴ Lucyna Migąła, *Zawdzięcza Polonii to, kim jestem*, wywiad Andrzeja Kazimierczaka, „Dziennik Związkowy”, 6 V 2016 r., <http://dziennikziazkowy.com/parada-3-maja/lucyna-migala-zawdzieczam-polonii-to-kim-jestem/> [data dostępu: 19 VII 2016].

stine Long nie ubiegała się o stanowiska w organizacjach polonijnych. Wydaje się, że wynika to z jej generalnej preferencji dla działań na drugim planie, a nie z odrzucania organizacji polonijnych jako takich. Wspomina, że chętnie dofinansowuje rozmaite inicjatywy polonijne – nawet jeśli nie do końca wierzy w ich powodzenie albo nie całkiem zgadza się z przywódcami. Uważa, że warto kultywować życie polonijne, i czuje się w obowiązku, by się do tego przyczyniać. Potrafiła nawet przełamać osobistą niechęć i wspierać projekty realizowane przez KPA pod kierunkiem Edwarda Moskala, który – jak sama zaznacza – nie odnotował nigdy publicznie jej wkładu pracy, choć korzystał z wiedzy i doświadczenia.

Można spojrzeć na sukces w wymiarze amerykańskim. Wydaje się, że to jego najbardziej brakuje komentatorom życia polonijnego, ale także, że przedstawiane tu kobiety nie zmieniłyby ich krytycznego zdania. Żadna z moich rozmówczyń nie zajęła bowiem eksponowanego stanowiska w życiu politycznym, nie zdobyła zawrotnego majątku ani filmowego Oscara – czego zdają się oczekiwać ci, którzy wyliczają tego rodzaju osiągnięcia²⁵. Można jednak wskazać na realną pomoc, jaką dzięki działaniom Christine Long otrzymali Polacy w Stanach Zjednoczonych i w Polsce. Wydaje się, że przewyższa ona dorobek niejednego polonijnego kongresmana²⁶. Pokazuje niedoceniane sposoby możliwego skutecznego działania Polonii. Były one od lat postulowane przez działaczy polonijnych: by wspierać Amerykanów ubiegających się o stanowiska, zdobywać ich uznanie, a następnie wykorzystywać dla spraw polskich²⁷. Nie wiem, na ile Christine Long kierowała się takim ukrytym dalekosiężnym celem, ale jej działania na rzecz wizji dla polskich obywateli potwierdzają słuszność takiego rozumowania. Uznanie budzić powinna bliskość kontaktów z wpływowymi amerykańskimi politykami i z członkami sztabu Partii Demokratycznej. Christine Long jest także wpływową

²⁵ Zob. np. J. Wojdon (2002), *Polish Americans in the press of the People's Republic of Poland*, „Polish American Studies”, nr 2, s. 29–78; eadem (2013), *Obraz Polonii w polskiej prasie po roku 1989*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny”, nr 3, s. 189–212; J. Krawiec, *Od Bachórcza*, op. cit., s. 283.

²⁶ Biografia i archiwum kongresmana Daniela Rostenkowskiego (R. Cohen (1999), *Rostenkowski: The Pursuit of Power and the End of the Old Politics*, Chicago) wskazują, że choć miał on znaczne wpływy w Waszyngtonie, sporadycznie tylko zajmował się sprawami polonijnymi. Podobnie kongresman Clement Zabłocki z Milwaukee (zob. S. Leahy (2002), *The Life of Milwaukee's Most Popular Politician, Clement J. Zablocki*, Lewinston). Z kolei takie osoby jak Roman Pucinski czy Tadeusz Machrowicz, choć zaangażowane w sprawy polskie, nie odgrywały istotnej roli w kształtowaniu amerykańskiej polityki.

²⁷ Taka była np. idea tzw. Wisconsin Plan, lansowanego w ramach Kongresu Polonii w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku przez Edwarda Tomasika, zob. J. Wojdon (2008), *W jedności siła. Kongres Polonii Amerykańskiej w latach 1968–1988*, Toruń, s. 159–160.

postacią w życiu publicznym Chicago. Z kolei miarą amerykańskiego sukcesu Lucyny Migaly może być jej udział w pracach Illinois Arts Council i skuteczna promocja na tym i na innych forach dorobku polskiej kultury.

Życiorysy polonijnych kobiet, przedstawionych w niniejszym szkicu, dobrze ilustrują, z jakimi problemami stykają się dzieci imigrantów. Pokazują, że mimo starań i nacisków rodziców dzieci te się amerykańszują, choć równocześnie zachowują pewną więź z krajem przodków. Amerykanizacja pozwala im swobodnie funkcjonować w społeczeństwie amerykańskim. Nie mają żadnych kompleksów związanych z pochodzeniem etnicznym. W wieku dojrzałym traktują je jako atut, który potrafią umiejętnie wykorzystać w swoich karierach zawodowych i społecznych.